Nr. 309. **We Lwowie Poniedziałek dnia 7 Listopada 18[illegible] r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

List otwarty SPASOWICZA w sprawie słowiańskiej.

Lwów 6 listopada.

II. Prof. Spasowicz w dalszym ciągu mówi o tem, jaki charakter ogólny miał zjazd praski. Głównie tu chodziło o uczczenie Palacky'ego, jako historyka, więc o jego zasługi naukowe. Ale komitet organizacyjny nie zapomniał też i o jego zasługach politycznych, jako o obrońcy zasady federalistycznej w Austrji, nadto zaś zaznaczono w zaproszeniach na zjazd i ogólno-słowiańskie znaczenie Palacky'ego. Wreszcie do nadania specyficznej cechy zjazdowi przyczyniły się ostatnie wypadki polityczne w Austrji, a mianowicie ściślejszy sojusz Czechów z Polakami, których szczególnie owacyjnie podejmowano w i w czasie podróży ich do Pragi i w samej Pradze. Nie wiedzieli o tem ci z zaproszonych, którzy na zjazd z głębi Rosji przybyli i dla których żywemi były jeszcze wspomnienia o wystawie etnograficznej w Moskwie. Okoliczności jednak już się zmieniły i mówcy czescy do tych wspomnień już nie sięgali.

Naszkicowawszy gospodarczą stronę zjazdu, autor mówi o odsłonięciu pomnika Palacky'ego.

„Po mowie Tomka spadła zasłona i ujrzeliśmy bronzowe oblicze stojącego wielkiego człowieka. Posąg ten, jak mi się zdawało, nie odznacza się nadzwyczajnemi zaletami, ale na obronę artysty trzeba wspomnieć, że postać Palacky'ego nie nadawała się do rzeźby, jako mało [illegible]. Z bliska i dobrze widziałem Palacky'ego w r. 1867 i mogę powiedzieć, że był on najwięcej podobny do przeciętnego nauczyciela lub mola książkowego. Prawie żałowało się, że w tej ciemnej sali postawiono nie kawał marmuru, ale masę bronzową. Ze względu na warunki klimatyczne północy jesteśmy zmuszeni stawiać na placach pomniki z bronzu, ale w lokalach zamkniętych „niema materjału", któryby mógł się równać z marmurem".

Nastąpiło odczytanie adresów od instytucyj zbiorowych i osób pojedynczych.

„Co się tyczy adresu petersburskiego słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, podpisanego przez hr. N. J. Ignatjewa, to adres ten jest takiego rodzaju — pisze prof. Spasowicz — że [illegible]. Powiedziano w nim, że Palacky „wskrzesił świętą postać Husa i epokę husycką, oraz, że wyjaśnił historyczne znaczenie tego ruchu, który wywalczył dla Czechów sławne imię w historji wzajemnych stosunków między słowiańskim Wschodem i łacińsko-niemieckim Zachodem". Następnie adres zaznaczył, jako zasługę Palacky'ego, że „ośmielił niebezpieczeństwo, jakiem grozi plemieniu czesko-morawskiemu Zachód niemiecki ze swoją pychą germańską i austrjacko-żydowskim pseudoliberalizmem". Oryginalny rosyjski tekst adresu był odczytany w języku rosyjskim, ale, o ile mi wiadomo, nie został wydrukowany w gazetach rosyjskich. Ukazał się w tłumaczeniu czeskiem i tak został wydrukowany w *Narodnich Listach* dwukrotnie (nr. 166 i 167 z dnia 18 i 19 czerwca), tak, że jego ustępy podaję w tłumaczeniu z czeskiego na język rosyjski. Adres ten wprawił mnie w niemały kłopot. Jak może husytyzm czeski być nazywany Wschodem słowiańskim, kiedy jest jeszcze Zachodem, a nie Wschodem, i jeśli początek bierze od Wiklefa, tj. od człowieka i kraju jeszcze bardziej zachodniego. Tworzyć dla husytyzmu błędną genealogię, wyprowadzając go z prawosławia, jest czystem niepodobieństwem, ponieważ husytyzm był bezpośrednim poprzednikiem protestantyzmu. Pochodzenie husytyzmu ze Wschodu jest po prostu mrzonką wyobraźni bez względu na to, czy utożsamiać go z rosyjskim „roskołem", czy z prawosławiem. Zresztą Palacky nigdy nie miał na myśli nic podobnego. Dobitne wyrażenia w końcu adresu zawierają w sobie pewną dozę, jeżeli nie soli, to przynajmniej pieprzu (austrjacko-żydowski pseudoliberalizm). W Austrji wprawdzie żydzi zajmują stanowisko wpływowe na giełdzie i w prasie, ale bardzo silnymi są także i antisemici, naprzykład Lueger. Palacky nigdy nie był antisemitą. Z zupełnym spokojem traktuję już to, że te wyrażenia mogłyby postawić w przykrej pozycji obecne na posiedzeniu władze centralne: cesarskiego namiestnika w Czechach Coudenhovego i marszałka kraju, ks. Jerzego Lobkowitza. Obaj nie znają języka rosyjskiego i zapewne nie zrozumieli treści adresu, ponieważ odczytano go po rosyjsku. Ale sądzę, że gdyby Palacky żył i znajdował się w liczbie obecnych, wyrażenia te byłyby dla niego bardzo niemiłe. Przecież w ciągu całego życia, a przynajmniej od roku 1848 do śmierci, to jest do roku 1876, nawet wówczas, kiedy do Moskwy jeździł, był Austrjakiem do szpiku kości. O nim nieraz mówiono, że z przekonania więcej jest Austrjakiem, niż sam cesarz. Zatrzymałem się na tym drobnym w istocie rzeczy szczególe i przytaczam go, jako potwierdzenie słów, wyżej powiedzianych, że w społeczeństwie rosyjskiem zachowały się najsprzeczniejsze pojęcia zarówno o Palackym, jak i w ogólności o czeskich sprawach i stosunkach".

Nastąpiła wieczornica w dniu 17. czerwca „biesiada", na wyspie Sofijskiej i mowa profesora Brandta i odpowiedź Augusta Sokołowskiego.

„Mowa Sokołowskiego, pisze profesor Spasowicz, była bez zarzutu w tym względzie, że nie zawierała w sobie ani słowa o Rusi, Rosjanach i współczesnej Rosji. Wszyscy goście i Rosjanie i Polacy, bez żadnego umawiania się, tylko wskutek zgody wewnętrznej, *tacito consensu*, zrozumieli, że z ich strony byłoby w najwyższym stopniu nieprzyzwoitością względem gościnnych Czechów, gdyby w obcym domu, w gościnie, zaczęli rozsądzać swe spory. Po skończeniu mowy Sokołowskiego, obecni z grupy rosyjskiej, a w ich liczbie pp. Komarow, Waclik i inni zbliżali się do niego i zapoznawali się z nim, czem, naturalnie, wyrażali nie zgodę na zasadniczą ideę jego mowy, ale tylko to, że mówił z taktem i nikogo nie uraził. Stwierdzam tu, że utworzony w ten sposób na zjeździe taki rozejm był ściśle zachowany do końca bez naruszenia go przez żadną stronę".

Zdrajca szefem.

Przed kilku dniami został wcielony do armji bułgarskiej rosyjski emigrant podpułkownik Radko Dimitriew i to jako szef sztabu jeneralnego piątej ruszczuckiej dywizji. Należał on do tej grupy, której powrót według ogólnie obowiązujących względów państwowych i usposobienia w bułgarskim korpusie oficerskim, mógł być uważany jako wprost wykluczony. Że mimo to wstąpił z powrotem, dowodzi jasno, że książę nie steruje sam nawą bułgarską, lecz na pokład wziął rosyjskiego pilota. Dokąd ten kurs prowadzi, widocznie Bułgarzy jeszcze nie zrozumieli.

Swoboda wita nowego pułkownika mniej więcej następującemi słowy: „Człowiek ten staje się szefem sztabu w dywizji, gdzie służy wielu oficerów, którzy w roku 1886 na czele swych żołnierzy urządzili polowanie na krzywoprzysięzcę i zdrajcę Dimitrjewa. Człowiek ten staje się szefem dywizjonera, pułkownika Drandarewskiego, tego sumiennego oficera, który jako kapitan zaatakował odważnie zdrajców w Sylistrji i któremu wskutek przypadku Dimitrjew uciekł. Takiego skandalu jeszcze na świecie nie było, taka demoralizacja, taka obraza honoru i powagi armji jest wprost niesłychana. Oficer, który swemu księciu, złożywszy mu przysięgę wierności, groził rewolwerem i zmusił go wymyślaniem do podpisania dokumentu abdykacji, pluł nawet na niego — jest dziś wzorem, nauczycielem żołnierzy bułgarskich, uczącym ich o obowiązkach przysięgi... Książę pożałuje tego pewnego dnia, ale będzie już zapóźno"...

Tyle *Swoboda*.

A o tym miłym panu dodać należy jeszcze, co następuje: Gdy pamiętnej nocy dnia 8. sierpnia 1886 roku wtargnęli zdzadziecko oficerowie i kadeci do pałacu książęcego w Sofji i zbudzony ze snu książę Aleksander wyszedł bardzo skąpo ubrany do przedsionka, otoczyli go zdrajcy natychmiast, przyłożyli mu rewolwer do piersi, ciskali nań obelgami i chcieli go zmusić, aby abdykację podpisał natychmiast w przedsionku. Książę obejrzał się dokoła i poznał we wszystkich oficerów, których w bitwie pod Sliwnicą prowadził do zwycięstwa i którym osobiście nieraz wyświadczał dobrodziejstwa. Najgwałtowniej zachowywał się ówczesny kap. Radko Dimitrjew, który zmusił księcia do wyjęcia rąk z kieszeni paltota, a gdy ten uczynił to, zapewniając, że nie ma przy sobie rewolweru, nie zadowolnił się tem, lecz sam przeszukał kieszenie księcia. Potem na pół pijany Dimitrjew siadł przy stoliku portjera i starał się na wydartej z księgi gości kartce wystylizować abdykację. Nie udawało mu się to, to też odtrącił go jeden z kadetów i sam zaczął pisać.

Dalszy przebieg tej haniebnej sceny jest znany. Mniej przyzwcitem i według pojęć zachodnich niepojętem jest to, że mili oficerowie skorzystali z tej sposobności, aby przywłaszczyć sobie niektóre cenne przedmioty księcia. Przy wyjeździe z pałacu ministerstwa wojny kapitan Dimitrjew obsypał obelgami księcia, który przed niedawnym dopiero czasem wyrwał go ze szpon lichwiarskich.

Rosyjski pułkownik Kisjakow opluł wtedy Battenberga, kuzyna swego cara. A ten Dimitrjew jest nowym szefem sztabu jeneralnego dywizji ruszczuckiej!

Niemcy w południowej Brazylji.

Dokument wielkiej dla nas wagi ogłaszają pisma niemieckie. Jest to petycja, wniesiona przez Niemców, zamieszkałych w brazylijskim stanie Sta Catharina, na ręce cesarza Wilhelma II, a błagająca o poparcie i pomoc. W petycji tej znajduje się także wzmianka o kolonizacji polskiej w południowej Brazylji; wzmianką, z której tylko dumni być możemy.

Niemcy osiedlili się w Sta Catharina już od dłuższego czasu w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. Punktem centralnym a kwitnącym tego osadnictwa jest miasto Blumenau. W latach ostatnich, mimo gorączkowego ruchu emigracyjnego w Niemczech, mimo potężnych starań ze strony ministerjów pruskich i Bundestratu niemieckiego, ażeby i po za Europą otworzyć dla Niemców w kolonjach ojczyznę, zaludnienie okolic Blumenau wzrastało powoli, a w każdym razie nie tak szybko, jak tego sobie życzyli patrjoci miejscowi niemieccy.

Zdaje się, że emigrująca ludność niemiecka odpływała w znaczniejszej mierze do kolonji rządowych w Afryce, zasiliła też nieco Transwal; najchętniej jednak udawała się, jak i dawniej, do Ameryki północnej; tylko nieliczni dążyli do Brazylji, a i ci napotykali na przeszkody ze strony własnego rządu. Rząd niemiecki widocznie nie życzył sobie rozprószenia ludności emigrującej i stosownie do tego emigrację w pewnych kierunkach popierał, w innych powstrzymywał. Gdy w roku ubiegłym ogłoszono półurzędownie, że skutkiem osobistej inicjatywy cesarza ograniczenia co do Brazylji ustały, w okamgnieniu zawiązało się w Hamburgu specjalne towarzystwo akcyjne, które postanowiło sobie zakupić w stanie Sta Catharina całe terytorjum między dwiema największemi osadami Blumenau i Dona Francisca i w ten sposób utworzyć wspaniałą kolonję czysto niemiecką, wielkości księstwa Oldenburskiego (około 6500 kilometrów □, czyli 115 mil □).

Towarzystwo wniosło jeszcze w roku ubiegłym podanie do rządu o koncesję, gdy zaś podanie to, skutkiem nawału pracy w niemieckim urzędzie kolonjalnym, dotąd załatwionem nie zostało, zwrócili się Blumenauczycy z petycją wprost do cesarstwa, w nadziei, iż potężne słowo jego najsnadniej usunąć może wszystkie przeszkody, które powstrzymywały robotę hamburskich hanzeatów.

W petycji swojej zapewniają Niemcy brazylijscy cesarza, iż południowa Brazylja obejmuje terytorja dla kolonizacji rolniczej i innej niezmiernie ponętne; obszary tak cenne, iż równych im pod względem wartości nie ma już na kuli ziemskiej. Powołują się oni na zdania pod tym względem wygłoszone przez największych znawców tego przedmiotu, a mianowicie na dra Kräuel'a posła niemieckiego w Rio Janeiro, na admirała niemieckiego Valois, tudzież na dyrektora Lloyda północnego dra Wieganda. Liczbę Niemców i po niemiecku mówiących, osiadłych obecnie w stanie St. Catharina petenci na 70.000. W końcu, błagają o pospiech, wyrażając obawę, ażeby Niemców nie ubiegli P o l a c y lub Włosi.

Listy z kraju.

Lubaczów 2 listopada. *(Pożar. — Straż pożarna).* Dnia 23 zm. wszczął się w rynku groźny pożar, pastwą płomieni padło kilka domów. Pożar rozszerzył się z wielką gwałtownością i tylko energicznemu działaniu załogującego oddziału 89 pułku piechoty, oraz miejscowej ochotniczej straży pożarnej zawdzięczyć należy, iż pastwą płomieni nie padła znaczna część miasta. P. podpułkownik wraz z całym garnizonem i to nie po pierwszy raz byli przy pożarze nadzwyczaj czynni, prowadzili akcję ratunkową jak najenergiczniej i skuteczniej, zlokalizowali ogień w najkrytyczniej chwili. Miasto zatem tak skuteczny ratunek ma wojskowości do zawdzięczenia. Musimy także podnieść i działalność miejscowej straży pożarnej ochotniczej, która niestety składa się zaledwie z kilkunastu członków. Nie posiada żadnych funduszów na sprawienie potrzebnych rekwizytów ogniowych, a towarzystwa ubezpieczeń traktują ją po macoszemu, pomimo, że ona już kilkakrotnie nawet w tym roku, była przy pożarze wielce pomocną i towarzystwa asekuracyjne od znacznych strat uchroniła.

Miasto nasze ubogie nie jest w możności utrzymać stałej płatnej straży pożarnej i ograniczać się zatem musi na kilku osobach dobrej woli i chęci, które za swe poświęcenie nawet przez towarzystwa ubezpieczeń nie są należycie uwzględniani. Nadmienić musimy, iż przy pożarze były czynne także ochotnicze straże pożarne pobliskich miasteczek i wsi okolicznych, za co tymże serdeczne Bóg zapłać składamy.

Awans listopadowy w armji.

W korpusach i pułkach galicyjskich mianowani:

Kapitanami II. kl. mianowani porucznicy, w piechocie, strzelcach i pionierach. Maksymowicz J. 80 pp., Frankl F. z 71 pp. do 90 pp., Rossig A. z 3 b. strz. do 20 pp., Wolgner G. 13 pp., Dusik R. 90 pp., Hempel Fr. 88 pp. do 57 pp., Plachy J. 100 pp. do 56 pp., Vernay W. 93 pp. do 90 pp., Hlavka H 45 pp. do 42 pp., Neuman J. 57 pp., Korb F. 12 b. pion. Herkner R. 11 b. pion., Ferstmeyer J. 59 pp. do 90 pp., Reimer W. 11 bat. pion. do 15 bat. pion., Huszerl O. 10 b. pion. do 3 b. pion., Lavaulx br. Vrecourt R. z 11 b. pion. do 5 b. pion., Brunner M. z 11 b. pion do 1 b. pion., Saraca-Nobile S. z 73 pp. do 90 pp., Linem W. z 14 pp. do 13 pp., Krammer v. Marchau G. 47 pp.

W artylerji polowej: Scheder H. 31, hr. Szeptycki S. nadkompl. 28 do 19 p. a. d.. Rohrhofer A. 32, Romer Jan 33.

Rotmistrzami II. klasy: Kostecki Z. 6 p. ul., Zara R. 13 p. ul., hr. Firmian K. 3 p. ul., Maurig v. Sarnfeld K. 9 p. drag., Sponer J. 6 p. ul., Mihalovich E. 6 p. huz., Kupka W. 7 p. ul., Becker H. 13 p. ul., br. Gemmingen H. 13 p. drag., Tomich z Pravdazowa A. 11 p. ul., hr. Spannocchi L. 13 p. ul.

W audytorjacie: Kapitanem-audytorem II. kl. mianowany dr. H. Kwokal w Przemyślu.

Porucznikami mianowani podporucznicy w piechocie, strzelcach i pionierach: Eisenkolb W. 56 pp., Maelcher H. 100 pp., Becker J. 20 pp., br. Mayer v. Loevenschwerd E. 10 pp., Hurych K. 24 pp., Berka O. 80 pp., Enhuber J. 20 pp., Berger A. 20 bat. pion., Romanowski M. 80 pp., Kristinus L. 10 b. strz., Parlesak J. 100 pp., Postulka A. 20 pp., Schalk A. 20 pp., Buberl R. 10 b. strz., Huelgerth L. 9 strz., Ebert A. 30 pp., Kuchynka L. 4 b. strz., Mach F. 20 pp., Belik J. 29 pp., Nebesky F. 15 pp., Zelinka J. 40 pp., Waltet R. 45 pp., Richter A. 13 pp., Hammerschlag E. 2 p. strz. tyr. do 30 bat. strz., Stolz K. 58 pp., Beranek K. 57 pp., Schwarz M. 100 pp., Osberger F. 11 bat. pion., Karos E. 19 b. pion., br. Luetgendorf R. 11 b. pion., Siegl K. adjutant insp. pion. w Krakowie, Wurzinger J. 30 pp, Schattauer A. 20 pp., Krzysztoforski J. 89 pp., Skara R. 77 pp., Miksch H. 30 b. strz., Stettina E. 100 pp., Albrecht E. 12 b. pion., Farz W. 77 pp., Rassl E. 30 pp., Koehler K. 80 pp., Birnstein J. 89 pp. do 10 pp., Masa W. 56 pp., Chotovinsky J. 24 pp., Slatinski S. 95 pp., Schnejder L. 58 pp., Moravec R. 57 pp., Kowarcz T. 10 pp., Mauthner E. 90 pp., Folkert E. 13 pp., Strawa A. 15 pp., Borcz R. 95 pp., Boehm A. 55 pp., Herman H. 56 pp., Zavrel F. 89 pp., Panek G. 20 pp., Pavelka M. 30 pp., Forster L. 40 pp., Muck F. 13 b. strz., Nachodsky v. Neudorf E. 56 pp., Guenzl W. 55 pp., Illing A. 45 pp., Katzer W. 77 pp., Psenicka K. 10 pp., Hora T. 15 pp., Cudan R. 77 pp., Horlivy M. b. strz., Benesch K. 24. pp.

W kawalerji: Chlapec z 7 p. ul. do 5 p. ul., br. Tinti H. 13 p. ul., br. Dithfurth M. 6 p. huz., Primavesi T. 3 p., Keczer de Lipocz W. 12 p. huz., Hupert W. 13 p. ul., Schoeffel R. 6 p. ul. do 11 p. ul., Klein H. 12 p. drag., Urban A. 11 p. ul., Brudmok R. 11 p. ul., Klostersky v. Felsenwehr J. 11 p. ul., Slavik J. 13 p. ul., br. Schroth v. Rohoberg H. 4 p. ul., Labres K. 9 p. drag., Ujhazy de Budamer W. 12 p. huz., br. Huszar P. 6 p. huz., Quel K. 8 p. ul., Bano v. Lucsba E. 6 p. huz., Reisner F. 11 p. ul.

W artylerji polowej G. Hirschfeld I. i F. Kiss v. Balazfalva 10 p.

W artylerji wałowej E. Tmekal 2 p.

Podporucznikami mianowani kadeci w piechocie, strzelcach i pionierach: Pero F. 23 pp., Miśkiewicz S. 89 pp., Blaschke B. 13 pp., Birthelmer F. 12 bat. pion., Fressl R. 45 pp., Neumann R. 11 bat. pion., Karnitschnigg E. 10 bat. pion., Dich F. 15 pp., Hucker E. 4 bat. strz., Sebesta Otton 40 pp., Lobenschuss Julj. 13 pp., Kuehnel N. 55 pp., Jilish K. 13 pp., Pithart K. 100 pp., Zdiarsky J. 90 pp., Popp R. 56 pp., Bresky A. 11 bat. pion., Posner L. 90 pp., Heerlein A. 90 pp., Walter R. 13 pp., Malik K. 89 pp., Gobiet O. 10 pp., Sprynar J. 57 pp., Hobert J. 24 pp., Pstross J. 15 pp., Stefan E. 55 pp., Zdimal W. 95 pp., Kotzourek W. 10 pp., Pastor K. 30 pp., Intiebar A. 100 pp., Fuegner H. 80 pp., Welzel F. 20 pp., Codarcea W. 8 p. do 77 pp., Mayer H. 100 p., Franke K. 11 bat. pion., Piffl A. 15 pp., Lorena M. 56 pp., Rucholt E. 56 pp., Hammer H. 57 pp., Schubert R. 95 pp., Marek J. 80 p., Soucek K. 57 pp., Sanke H. 77 pp., Lejhanec H. 95 pp., Kalous K. 58 pp., Kvaternik S. 90 p., Schilhart E. 13 p., br. Beust A. 95 pp., Wojakowski E. 40 p., Launsky v. Tieffenthal J. 100 pp., Holfeld O. 45 p., Pirka R. 100 p., Hofman W. 77 p., Ulebla S. 80 p., Sokal F. 77 p., Wagner G. 100 p., Schmidt E. 45 p., Wydra R. 89 p., Živsa A. 20 p., Müller O. 77 p., Rist W. 55 p., Ptakovsky F. 80 pp.

Z kawalerji Brabec H. 13 p. ul., Kugler M. 12 p. drag., Zagłoba-Smoleński M. 3 p. ul.,

---

(2)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA."

(Ciąg dalszy).

Teraz miał prawo rozerwać się raz lub dwa razy do roku przy sposobności. Czy była zazdrosną? — ani trochę! Nieładna, nawet za młodu, była raczej gospodynią i towarzyszką, niż małżonką; tem bardziej więc teraz, gdy miała lat pięćdziesiąt trzy, nie zacznie się martwić, jeśli Brunois popełni jakie szaleństwo...

Ale miała mu za złe śmiertelny niepokój, jakiego nabawił ją tej nocy — i żałowała straconego surduta. Do czego to podobne pić bez pamięci i doprowadzić się do takiego stanu? To musi być strasznie szkodliwe dla zdrowia. „Ale nie, ale nie" — dziarsko odpowiadał Karol Brunois i nucił na nutę z wodewilu piosnkę Boileau, jedyne wspomnienie, jakie mu pozostało z trzechletniego pobytu w szkołach w Etampes:

Si Bourdaloue, un peu sever,
Nous dit: craignez la volupté,
Escobar, lui dit-on, mon père,
Nous la permet pour la santé!

Pani Aurelja była też mocno zmartwioną tem, iż mąż jej nie mógł sobie przypomnieć, co robił zeszłego wieczoru; podchmielenie, nawet nadmierne, nie mogło dostatecznie wytłómaczyć owego kompletnego zapomnienia. Chociaż nie miała pretensji do uczoności, wiedziała jednak o tych straszliwych chorobach upośledzających władze umysłowe, czyniących z istoty przed chwilą silnej i rozsądnej — kalekę na ciele i duszy, bez ruchu, bez mowy; uczuła dreszcz trwogi na myśl, iż jej poczciwy mąż mógłby stać się podobnym do starego dziecka, przewożonego z miejsca na miejsce w małym wózku, a ona miałaby ten wózek popychać.

Pomyślała w głos; on wybuchnął śmiechem.

— Ba! nie ma obawy, abym zachorował. Wszak często się zdarza, iż jeśli kto wypije zadużo, albo wskutek silnego wzruszenia...

— Wzruszenia — przerwała — czy miałeś jakie wzruszenie?

Nie mógł wstrzymać się od uśmiechu zadowolenia.

— Mniejsza z tem — rzekł — wskutek tej przyczyny lub innej, można dostać częściowej manezji (czytywał kroniki naukowe w dziennikach i użył owego terminu tajemniczego, oznaczającego utratę pamięci, aby zaimponować żonie) i nie należy wyciągać stąd żadnych niepokojących wniosków na przyszłość.

Wyliczał jej przykłady.

W jego własnej rodzinie był przykład amnezji i to nawet bardzo ciekawy. Jego dziadek, będąc w wieku młodzieńczym, wyjechał z Hawru do Nowego Jorku za interesami. Trzeciego dnia podróży, zerwała się straszna burza i „dziadek został tak dalece przerażony, że gdy dojechał do Ameryki, stracił zupełnie pamięć wszystkich wypadków podróży od chwili, gdy rozpoczęła się burza, aż do wylądowania! Nie przeszkodziło mu to jednak doskonale poprowadzić sprawy swe w Nowym Jorku i dożyć do ośmdziesięciu dwóch lat, ciesząc się zdrowym rozsądkiem".

Pani Aurelja zaprzeczyła głową.

— O! nie mów o zdrowym rozsądku.

— Ależ tak!

— Jakto, czyż nie warjatem jest ten, co strzela z rewolweru do ludzi, którzy nie ukłonili mu się na ulicy? Wiesz to, bo nie pierwszy raz opowiadasz mi o swym dziadku.

Pan Brunois uśmiechnął się.

— Tak, były dni, że biedak się złościł, jeśli go irytowano. Był łagodny jak baranek, ale nie trzeba go było irytować. Powiedz, Aureljo, czy nie znasz ty ludzi, którzy gniewają się, złoszczą, łają, grymaszą, ponieważ ktoś wyrządził im niechcący przykrość. Zdaje mi się, iż nie szukając daleko...

Śmiejąc się, wzruszyła ramionami; w gruncie rzeczy przestała już się niepokoić, więc niezadowolenie jej minęło. Zgodziła się po śniadaniu wypić kieliszek benedyktynki. Rozweseliło ją to. Patrzyła przychylnie i z lubością na męża, który wczorajszego wieczoru odegrał rolę młodzieńca.

Brunois, siedząc na krześle blisko żony, potrącał ją łokciem i mówił do niej żartobliwie, spoglądając wyzywająco:

— No, przyznaj się, że tego wszystkiego najwięcej gniewa cię to, iż nie zbudziłem cię, wracając?...

— Ty, nic dobrego. odpowiedziała.

Śniadanie dobiegło końca przy ożywionej i wesołej rozmowie, w pokoju jadalnym o meblach dębowych, woskowanych, lśniących przy świetle; dwa kanarki w klatce zawieszonej przy otwartem oknie, śpiewały, ciesząc się powietrzem i słońcem ogrodu.

Po wypiciu kawy, podczas gdy żona zajęła się gospodarskiemi czynnościami, zbierała ze stołu i poszła do kuchni, aby wyłajać służącą, Brunois przysunął fotel do okna, usiadł wygodnie, a przedtem sięgnął po *Petit Journal* leżący na marmurze kominka, wyciągnął nogi, rozerwał opaskę i zaczął czytać z całem zadowoleniem człowieka, mogącego oddać się wypoczynkowi, wśród śpiewu ptasząt, w dobrem powietrzu, czując zapach róż kwitnących w ogrodzie.

III.

— Aureljo!

— Czego chcesz?

— Aureljo! Aureljo!

— Co się stało?

— Przyjdź!

— Co się stało? Dlaczego tak krzyczysz, jak gdybyś sam ogłuchł?

Weszła znów do jadalni w niebieskim kuchennym fartuchu, dochodzącym aż do szyi, w spódnicy podniesionej z przodu i okręconej na sznurku fartucha.

Pan Brunois niezwykle ożywiony, trzymał w ręku szeleszczący dziennik naprzeciwko światła.

— Jeszcze jedna! — wyrzekł.

— Co za jedna?

— Zbrodnia.

— I po to mię wołasz! Nie jest rzadkością, zbrodnia w Paryżu!

— Tak, bezwątpienia.

— I codziennie czytasz o niejednej zbrodni w wiadomościach miejscowych.

— Ale ta...

— Czy zawiera co niezwykłego?

— Przyjdź i czytaj.

Zbliżyła się, wzięła dziennik do ręki przez grzeczność, ani trochę niezaciekawiona.

— Gdzie?

— Na trzeciej stronicy, u dołu drugiej szpalty.

— Dobrze!

— Poczęła czytać głośno.

Pan Brunois, schylony, słuchał z uwagą, a oparłszy dłonie na ramionach fotelu, patrzył w żonę, utkwiwszy oczy w jeden punkt, poruszając przytem ustami, jak gdyby sylabizował wyrazy wymawiane przez wargi czytającej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gaal de Gyula E. 6 p. huz., Karner F. 9 p. drag., Rauterberg E. 3 p. ul.

W artylerji polowej: Tammert W. 3 p. a. d., Lindinger F. 10 p. a. k., Kantor L. 3 p. a. d., Joergl W. 28 p. a. d., Schroeder A. 28 p. a. d., Czech A. 11 p. a. k., Arnord A. 32 p. a. d., Kupetz F. 31 p. a. d., Praun S. 32 p. a. d., Haubold J. 11 p. a. k.

W artylerji wałowej: Beer R. 2 p., Roskota L. 3 p., Richter Z. 3 p., Gerl A. 3 p., Kumpf F. 2 p., Ritschl A. 3 p., Pelican A. 3 pułk.

W audytorjacie praktykantem Vondracek Z. 90 pp.

Awans w żandarmerji. Podpułkownikiem mianowany J. Catargi w Czerniowcach. Majorami F. Koszak i J. Christoph, obaj we Lwowie, porucznikami H. Scholz i S. Piotrowski we Lwowie.

W rachunkowym oddziale żandarmerji mianowani: Kapitanem rachunkowym I. kl. B. Makowski. Porucznikiem A. Huley. Podporucznikami wachmistrzo rachunkowi T. Folk, J. Grössler, B. Rassin, A. Urhik, J. Kokert, Riven Leib Jungfrau, H. Gröschel, J. Moroz, M. Wolczyński i I. Rotter, wszyscy we Lwowie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 7 listopada.

O godz. 7 wiecz. w sali ratuszowej odczyt dr. Bujwida „O dżumie."

Teatr hr. Skarbka: „Szaławiła", komedja Glińskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Treść 44-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Jan Pietrzycki — „Poezje"; Izydor Kuncewicz — „Hektor" (humoreska); Ig. Ch. — „Z ruchu wydawniczego"; Fr. Zwilkoński — „Lampa zgasła" (obraz dramatyczny — dok.); G. Verga — „Tygrysica" (powieść — dok.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (7): Engelberta. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 3, zachód o [illegible] minut 25.

Rada m. Lwowa. Na onegdajszem posiedzeniu prezentę na probostwo rz. kat. w Zubrzy — a nie na probostwo św. Anny we Lwowie jak wczoraj mylnie doniesiono — nadano ks. Michałowi Płochockiemu katechecie ze Lwowa. Lekarzem miejskim mianowano dr. Jaszczurowskiego, a asystentem fizyka miejskiego dra Walerego Frankowskiego. Uchwalono nadto co do służby w magistracie przyjmować na praktykantów konceptowych prawników z dwoma egzaminami, jak to jest przyjęte w sądownictwie, a nie z trzema, gdyż uciążliwy ten warunek sprawiał, iż w magistracie ciągle brakowało kilku urzędników konceptowych.

Z za kulis. P. Roman Żelazowski zerwał umowę z dyrekcją teatru i ustąpił z lwowskiej sceny. Oto jest najnowsza wiadomość, która nas dochodzi z za kulis. O sprawie tej, głośnej już dziś w naszem mieście, otrzymujemy z wiarygodnego źródła następują szczegóły. Powodem zerwania umowy było żądanie p. Żelazowskiego, aby dyrekcja podwyższyła mu gażę o 1.200 zł. rocznie! Dotychczas pobierał p. Żelazowski z żoną 7.700 zł., a to w ten sposób, że gaża miesięczna p. Żelazowskiego wynosiła 300 zł., pani Żelazowskiej 200 zł., do których doliczyć trzeba 5 zł. *feu* od występu. Nadto pan Ż. pobierał za reżyserję 100 zł. miesięcznie. Dodając do tego honorarja za nadliczbowe występy pobierali państwo Żelazowscy około 7.700 zł. rocznie! Gdyby więc dyrekcja zgodziła się na żądane podwyższenie gaży — państwo Żelazowscy pobieraliby rocznie **9.000** zł., gdy tymczasem cała subwencja krajowa na dramat wynosi 14.000 zł. P. Żelazowski twierdzi, iż przedłożonego mu przez dyrektora Hellera kontraktu nie czytał dokładnie, a natomiast utrzymuje, iż o swoich warunkach mówił z dyrektorem drem Bandrowskim i z sekretarzem teatru Sachorowskim. Tymczasem ci panowie znowu twierdzą, iż o tych warunkach w tej formie jak je przedstawia p. Żelazowski nie wiedzieli zupełnie, a dyr. Hellerowi o tem nic nie mówili.

Tak się przedstawia ta sprawa bardzo dla naszej sceny niemiła, tembardziej, iż musimy się w tej chwili pogodzić z faktem, iż pp. Żelazowscy nie należą już obecnie do składu personalu sceny lwowskiej.

Dodać jeszcze i to musimy, iż dyrektor p. Heller proponował p. Żelazowskiemu oddanie całej sprawy pod rozstrzygnięcie sądu polubownego — na co się jednakże p. Żelazowski nie zgodził.

Lwów zaczyna tańczyć. Dobry początek zrobiła pod tym względem „Gwiazda", która na punkcie walcowania z trudnością da się komukolwiek pobić i przez cały czas trwania karnawału gra na pierwszych skrzypcach. Wczoraj odbył się w tem stowarzyszeniu pierwszy wieczór taneczny z rezultatem znakomitym. Jeszcze chwila, a cały Lwów puści się w doroczne pląsy na pociechę kupców, sprzedających białe krawaty, białe rękawiczki, lakiery, klaki, materjały balowe i na pociechę matek, które radeby nareszcie widzieć swoje dwudziestoletnie kwiaty wpięte do butonierki słodkiej instytucji hymenu. Kasyno mieszczańskie poprzestało na razie jeszcze [illegible] uszczęśliwiła ko[illegible] główną wygraną, [illegible] jednak tego rodzaju połowiczne uciechy pójdą w kąt i z galerji kasynowej pod batutą nieocenionego Rolla spłyną czarowne dźwięki wiedeńskiej muzy, delikatne, pajęcze, rozmarzone, oplatające miłosnem tchnieniem białe ramiona wytrawnych tancerek i debiutantek na niwie balowej. Lubimy tańczyć — to darmo. Nie bez słuszności napisał profesor Baudeoin de Courtenay w swoich nieoportunistycznych myślach: pewnik polskiej filozofji brzmi: „tańczę, więc jestem".

Fundusz zaopatrzenia funkcjonarjuszów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych miał w roku ubiegłym 15.918 zł. dochodu, a 17.495 rozchodu. Do funduszu należy 85 członków, pracujących w 29 stowarzyszeniach. Stan udziałów wynosi 92.576 zł. Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu udzielono zarządowi absolutorjum i uchwalono, aby wpisowe wynosiło odtąd 2% od pensji.

Jeszcze kilka błysków cudownej polskiej jesieni i wkroczymy w posępny okres deszczów, chmur i mgły listopada. Oddychamy ostatkami ciepła, które miałoby w sobie coś wiosennego, gdybyśmy wszyscy nie byli pod wrażeniem zbliżającej się zimy. Suggestja jej nie pozwala na złudzenie. Ale ruch uliczny, dzięki tym przepysznym ostatkom, jest tak ożywiony, jak dawno już nie bywał w listopadzie, a prawdziwą osobliwością sezonu jest znaczna liczba osób, przechadzających się zupełnie po letniemu, nawet bez narzutek. Gorączkowo używamy pożegnalnych blasków jesieni. Zaledwie tydzień oddziela nas od nieuniknionej słoty, gdy trzeba będzie uzbroić się w kalosze, parasole i płaszcze ciepłe. Nasi dandysi przeniosą swój punkt ciężkości do Bienieckiego dla stylowego spijania *chartreuse* „w szybie", w której można się pozwalać podziwiać. Na razie jeszcze krążą po trotuarach i „robią wiosnę".

Samobójstwo z nędzy popełnił onegdaj nie Leon Kośnierski, jak wskutek omyłki zecera wczoraj donieśliśmy, lecz Jan Kośnierski, bratanek Leona.

Kiedy nareszcie dojdziemy do tego stanu stanu cywilizacji, że główne ulice przedmieścia Lwowa nie będą zamiatane w samo południe w czasie najbardziej ożywionego ruchu? Trudno miejscami przejść przez ulice z powodu tumanów kurzu. Zdaje się, że zamiataczom nie zaszkodziłoby, gdyby wstawali wcześniej i załatwiali swoje urzędowanie przed siódmą godziną. Poranki są bardzo piękne.

Na granicy. W Raciborzu, niedaleko Mysłowic, zabił żołnierz ze straży pogranicznej rosyjskiej niejakiego Garusa, austrjackiego poddanego, w chwili, gdy ten chciał przemycić towary wełniane do Królestwa.

Najdłuższą linją telefoniczną będzie linja Berlin-Bruksela-Paryż, mieszcząca 1000 kilometrów. Druty będą bronzowe, grubości 5 milimetrów.

Typy ludowe Galicji wschodniej. Na wystawie pewnego sklepu galanteryjnego przy placu Marjackim znajduje się szereg obrazów, zatytułowanych: „Typy ludowe Galicji wschodniej." Kto ciekawy, niech się przypatrzy tej oryginalnej kolekcji: na dwanaście obrazków ośm przedstawia typy żydów galicyjskich. Wesołe, nieprawdaż?

Teatr krakowski. Krakowska rada miejska na czwartkowem posiedzeniu uchwaliła wybrać specjalną komisję z członków komisji teatralnej, ekonomicznej i prawniczej, któraby do końca br. przedstawiła wnioski co do wydzierżawienia teatru miejskiego na czas dalszy, gdyż teraźniejszy kontrakt z dotychczasowym dyrektorem teatru p. Pawlikowskim kończy się w lipcu 1899. Nadto ma ta komisja przedstawić wnioski co do rewizji postanowień teraźniejszego kontraktu teatralnego. O dyrekcję teatru krakowskiego ubiegają się: dr. Bandrowski, współdyrektor teatru lwowskiego, p. Zygmunt Przybylski z Warszawy, hr. Ronikier, młody autor dramatyczny z Warszawy, p. Józef Kotarbiński, znany literat i artysta sceny krakowskiej, p. Glikson, były dyrektor teatru krakowskiego, p. Sarnecki, znany pisarz i autor dramatyczny i p. Kamiński, artysta sceny krakowskiej. P. Pawlikowski nie ubiega się o przedłużenie kontraktu.

Nowa gwiazda teatralna. Sara Bernhardt? To przeszłość. Eleonora Duse? To przeszłość. Helena Modrzejewska? To przeszłość. Dziś w świecie aktorskim kobiecym jedna podobno jest teraźniejszość — Marja Guerrero w Madrycie. Marja Guerrero jest Hiszpanką, piękną, jak tylko Hiszpanka nią być może. Ma w sobie duszę swego kraju, pełną jednocześnie ognia i uczucia, energji i niedbalstwa. Pochodzi z kraju, w którym kobiety jednakowo zręcznie władają wachlarzem i sztyletem. Jako aktorka jest znakomitą w tragedji i komedji, tak samo, jak Duse, która przechodzi z łatwością od „La Locandiera" do „Damy kameljowej". Dziś gra „La Nina boba" w kostjumie atłasowym, żółtym z czarnem, z rękawami wydętymi olbrzymio, we fryzurze okrągłej, jakbyś ufryzował kulę armatnią; jutro będzie poważną bohaterką w „Don Juanie" Zorilli. Marja Guerrero ma swój własny teatr w Madrycie, gdzie grywa Lope de Vega, Tirso de Molina, Guilhema de Castro, Calderona. Poniedziałki klasyczne w tym teatrze są ucztami artystycznemi, któremi rozkoszuje się cały Madryt inteligentny. Marzeniem jej jest stworzenie teatru ludowego, z salą, obejmującą 15.000 widzów, olbrzymią, w którejby olbrzymie tylko grywały talenty. Chce wskrzesić w duszy tłumu poczucie artyzmu, chce, aby ten tłum odczuwał szlachetne [illegible]cze wzruszeń pod wpływem arcydzieł scenicznych. W tym względzie podobną jest do Irvinga, który, jak na wielkiego tragika przystało, oddał się cały wraz ze swoją trupą służbie Szekspira w „Lyceum" londyńskiem. Jak Irving nie wyruszał dotychczas z Londynu, tak Marja Guerrero pozostała wierną stolicy Hiszpanji. — Czy jej się uda urzeczywistnić ideał: obudzić dreszcze zachwytów artystycznych w tłumie?

Kartka z za grobu. W sierpniu 1884 r. wysłał kupiec Kohn z Zelaczina kartkę korespondencyjną do Kronsztadu, zamawiając dwie beczki nafty. Zlecenia nie wykonano, Kohn umarł i nie dowiedział się dlaczego. Wdowa po nim wyszła za mąż i oto teraz po latach 14 otrzymała z poczty kartkę korespondencyjną, na której z przerażeniem poznała pismo zmarłego męża. Zemdlała ze strachu, dopiero żyjący mąż, który nadbiegł, spostrzegł, iż była to kartka, którą nieboszczyk pisał przed laty 14, a którą sumienna poczta dopiero teraz zwróciła.

Samobójstwo. W Petersburgu zastrzelił się rotmistrz kawalergardów hr. Zachar Michajłowicz Loris-Melikow, syn byłego ministra i dyktatora z ostatnich lat panowania cara Aleksandra II. Odziedziczywszy po ojcu znaczny majątek, zaczął hulać, aż w końcu długi doprowadziły do szukania ucieczki w śmierci.

Podróż do Palestyny... przed sądem. Z Berlina donoszą: Wydawca humorystycznego pisma *Simplicissimus*, Langen w Monachjum, został zawezwany przed sąd do Lipska i tam aresztowany pod zarzutem obrazy majestatu. Autor inkryminowanego wiersza p. p. „Podróż do Palestyny" Wedekind, uciekł do Szwajcarji, a rysownikowi Hainemu wytoczono śledztwo karne. Tak więc podróż cesarza Wilhelma do Palestyny znajdzie swój epilog przed sądem.

Czynownik-bóg. Charakterystyczny epizod z życia czynowniczego na Sybirze opowiada wolnomyślna petersburska *Niediela*. Jakiś z naczelników oświadczył, że jest bogiem i miał ogromne powodzenie u podwładnych mu dzikich, którzy zaczęli mu oddawać cześć, przynależną bóstwu. Wiadomość o tem doszła do władzy, która wysłała urzędnika na śledztwo. W pierwszej podróży śledztwa jednak nie można było przeprowadzić, dlatego, że zaledwie dzicy zobaczyli zbliżający się parowiec, porwali swego boga i ukryli go, a jego kancelarja, której w charakterze „kancelarji niebiańskiej" działo się wcale nie źle, doniosła, że naczelnik w sprawach służby wyjechał ni mniej ni więcej, tylko... o dwa tysiące wiorst. Trzeba było wracać z niczem. Następną podróż urządzono sprytniej. Przyjechali, usłyszeli znowu, że naczelnik w tundrach, udali, że wierzą i odjechali. Gdy ściemniało, parowiec powrócił, a urzędnik zobaczył ciekawe widowisko: Tłumy dzikich w uroczystej procesji niosły swego boga, ubranego w mundur czynownika policyjnego szóstej klasy. Szamani bili w bębny i sławili wybawienie boga z niebezpieczeństwa; bóg pił wódkę, a naród oddawał mu pokłony i cześć, kręcił się dokoła niego w religijnym tańcu, składał ofiary, kobiety z zachwytu płakały i ryczały... Śledztwo natychmiast wyjaśniło, że naczelnik „dopił się" do swego bóstwa. Zaczęto go leczyć, wyleczono — ale i ze służby wyrzucono.

* **Na zakończenie sezonu** urządza „Towarzystwo cyklistów we Lwowie" dla swych członków w niedzielę dnia 5 b. m. wyścig drogowy 20 klm. o mistrzowstwo Towarzystwa. Start i meta przy rogatce Gródeckiej o godzinie 3 popołudniu. Medal złoty wielki, mały i srebrny.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 9 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa naftowego ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt dr. Jana Roszkowskiego: „O nowym przyrządzie do oznaczania oporu galwanicznego roztworu".

* **„Skała"** urządza w niedzielę 6 b. m. wieczornicę dla członków z rodzinami.

* **Na dochód bezpłatnych wypożyczalni** książek Tow. szkoły ludowej w poniedziałek dnia 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej odczyt prof. dr. O. Bujwida p. t.: „O dżumie, jej istocie i sposobach zapobiegania".

* **Walne zgromadzenie** gremjum aptekarzy Galicji wschodniej odbędzie się dnia 12 bm. o godzinie 10 przed południem w lokalu Towarzystwa aptekarskiego, ulica Pańska l. 22.

* **Brak dobrze zorganizowanego** pośrednictwa dla rolników naszych jest dotąd achillesową piętą rozwoju tej najważniejszej gałęzi gospodarstwa narodowego. Częściowe jego usunięcie ma na celu nowozałożony we Lwowie dom sprzedaży płodów rolniczych J. Głowackiego i L. Thoma, który, co jest bardzo ważne, wykluczył spekulacje giełdowe.

Zmarli:

Władysław Misiewicz, emerytowany radca sądowy zmarł we Lwowie w 71 r. życia. S. p. zmarły był wielkim przyjacielem ludu i zasłużył się bardzo przez to, iż był pierwszym wśród tych, którzy wypowiedzieli walkę lichwie i tępili ją na każdym kroku. Ś. p. zmarłemu bardzo pomocnem było w tej walce stanowisko, jakie zajmował. Służbę swoją odbywał ś. p. Władysław w Krakowie i Nowym Sączu.

W Tarnowie, Karol Godzień, profesor męskiej szkoły wydziałowej, odznaczony kilkoma medalami za publikacje z dziedziny pszczelnictwa i gospodarstwa domowego.

Franciszek Wójcicki, obywatel m. Krakowa, własc. restauracji w hotelu Pollera, lat 39.

W Kuihyninie, Zefiryna z Ładomirskich Prus Jabłonowska, lat 70.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Szaławiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego; jutro we wtorek „Gejsza", operetka; w środę po raz pierwszy „Zazdrośnica", komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona i Adolfa Loclery.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z Poznania dochodzą nas bardzo niepomyślne wiadomości o wyniku wyborów do sejmu pruskiego. Polacy utracili cztery mandaty, trzy w Poznańskiem, jeden w Prusach Zachodnich. Koło polskie, liczące w ubiegłej kadencji 17 posłów, wstąpi do nowego sejmu w sile 13 osób.

Stracone mandaty przypadają na okręgi poznańsko-obornicki i wągrownicko-mogilnicko-żniński w Poznańskiem, oraz brodnicki w Prusach zachodnich. Jak wiadmo, polskie głosy w mieście Poznaniu dopomogły do zwycięstwa wolnomyślnym z obozu Richtera, w zamian za co zawarli oni z Polakami kompromis na okręg obornicki, do którego należą także oba wiejskie powiaty poznańskie.

W myśl kompromisu miano tam wybrać Polaka i wolnomyślnego, jednakże pomoc wolnomyślnych okazała się zwodniczą. Nie wszyscy spełnili swój obowiązek i skutkiem tego zwyciężyli dwaj rządowcy. W okręgu wągrownicko-mogilnicko-żnińskim Niemcy zwyciężyli 20 głosami większości — po raz pierwszy od czasu istnienia sejmu. Gorliwości wyborców polskich zawdzięczać należy utrzymanie bardzo zagrożonego okręgu gnieźnieńsko-witkowskiege. Polak zwyciężył pięcioma głosami.

W Brodnicy, w Prusach zachodnich, kandydat polski uległ, otrzymawszy 94 głosów przeciw 105 niemieckim:

W skład koła polskiego wchodzą zatem następujący posłowie:

a) 10 z Poznańskiego: Stanisław Motty, dr. Henryk Szuman, ks. dr. Jaździewski, ks. Antoni Stychel, Stefan Cegielski, Władysław Brodnicki, dr. Ludwik Mizerski, Władysław Jerzykiewicz, Józef Głębocki i Leon Grabski;

b) 3-ch z Prus Zachodnich: Leon Czarliński, ks. kan. Neubauer i prof. Schroeder.

Na Górnym Szląsku wybrano Polaków: majora Szmulę i włościanina Strzodę, którzy jednak nie wchodzą w skład koła polskiego, lecz katolickiego centrum.

Pan Kozakiewicz przemówił.

Poseł lwowskiej kurji V, p. Kozakiewicz, po długich miesiącach roztropnego milczenia w parlamencie, przemówił nareszcie na onegdajszem posiedzeniu izby, wśród rozpraw nad wnioskiem Kronawettera, domagającym się postawienia b. prezydenta ministrów, hr. K. Badeniego w stan oskarżenia, za wrzekome roztrwonienie funduszów rządowych przy zawiązaniu stosunków ze znaną *Reichswehr* wiedeńską. Że wśród tego rodzaju debaty zabierze głos jakiś socjalista i użyje sobie do syta w wymyślaniu na nieobecnego ekspremiera, to było można z góry przepowiedzieć. Toż hr. K. Badeni, jako namiestnik Galicji, uważany był przez naszych socjalistów i radykałów wogóle za „bicz Boży" — słusznie czy niesłusznie w to nie wchodzimy w tej chwili. Więc nienawidziły go te żywioły całą potęgą swej demonicznej duszy i nienawiść ta odzywa się dziś jeszcze, ilekroć nazwisko ich „pogromcy" gdziekolwiek zostanie wymówione. Spodziewaliśmy się przeto jakiegoś sensacyjnego *spechu* z ław radykalnych, przy sposobności rozpraw piątkowych. Lecz równocześnie nie przypuszczaliśmy, że „partja" wydeleguje w szranki najmizerniejszego ze swych reprezentantów.. pana Kozakiewicza. Co to się stało, — zbiera ochota zapytać — że „piękny" Ignacy Daszyński nie skorzystał z okazji, aby „dać bobu" Badeniemu? Byłby przynajmniej w jakimś poprawniejszym języku niemieckim, z pewną dozą temperamentu i swady, znów zmasakrował szlachtę i burżoazję w Galicji. A tak, gdy się dał zastąpić jednemu z ciurów obozu, wypadł ten popis donkiszocki bardzo licho, bardzo niedowcipnie i bardzo głupio. *Nec sutor ultra crepidam.* Możnaż serjo wymagać, aby szewc przez wczoraj, malarz pokojowy dzisiaj, a poseł „z woli ludu" jutro, miał istotnie jakie takie wyobrażenie o takich rzeczach, jak fundusze dyspozycyjne — przez reprezentację parlamentarną uchwalane — o stosunkach każdorazowego rządu do prasy i na odwrót, itp. sprawach, dla rzemieślnika wogóle ani potrzebnych ani zrozumiałych? P. Kozakiewicz w przemowie swojej wspomniał podobno i o naszem piśmie, czyniąc nam zarzut, żeśmy z hr. Badenim wrzekomo w bliskich pozostawali stosunkach. No! no! Acz podejrzenie to w gruncie rzeczy nam nie ubliża wcale — gdyż obowiązkiem prasy polskiej było popierać rodaka, stojącego na czele państwa — to jednak zapewniamy p. Kozakiewicza, że gdyby — jak w operetce — on dostał się na prezydenta gabinetu, z pewnością nie znalazłoby się ani jedno pismo polskie, które nawet za grubą subwencję, ofiarowałoby się na jego usługi.

Panie Kozakiewicz.. pamięta pan to przysłowie: „lepiej z mądrym zgubić, jak z głupim znaleść"?

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 5 listopada. *(Z izby poselskiej).* Początek posiedzenia o godzinie 11 m. 30.

Poseł Rojowski przedkłada wniosek, by w traktacie handlowym z Węgrami umieszczono postanowienia w sprawie sprzedaży soli.

P. Stapiński interpeluje postępowanie prokuratora w Jaśle.

P. ks. Stojałowski upomina się o odpowiedź rządu na szereg wniesionych interpelacyj.

P. Resel (soc.) upomina się o załatwienie ustawy o regulacji płac służby.

Następnie przystępuje izba do dyskusji nad wnioskiem Kaisera i Schönerera o postawienie rządu w stan oskarżenia za używanie §. 14.

P. Hoffmann-Wellenhof chce rozpocząć przemawiać, ale przeszkadza mu w tem wielka wrzawa w izbie. Z prawicy odzywa się głos: „Idź pan prowadzić frymarki w korytarzu!", co wywołuje oburzenie u pewnej części lewicy. P. Hoffmann oświadcza, że nie będzie przemawiał, dopóki spokój nie zapanuje i zwraca się do prezydenta z uwagą: Panie prezydencie, zwróć się pan do wszechmocnego komitetu wykonawczego prawicy z prośbą o spokój.

Po dłuższej chwili mowca zaczyna wreszcie swą mowę i twierdzi, że od czasów hr. Badeniego zmienił się wprawdzie woźnica zaprzęgu państwowego, ale nie droga, którą on jedzie. Aby przeprzeć złą ugodę Badeniowską, musi rząd utrzymać rozporządzenia językowe. Mowca krytykuje całą działalność rządu, ale nawet nie próbuje udowadniać nielegalności § 14.

Następnie zabiera głos p. Schönerer, który przeszło przez dwie godziny przemawia w zwykły bałamutny i brutalny sposób o wszelkich możliwych rzeczach. — Mowca zapowiada, że walka rozpocznie się odmową płacenia podatków, a on wezwie do tego ludność.

Mowca napada w dalszym ciągu w niepohamowany sposób na rząd, państwo i armję.

Następnie zabrał głos hr. Thun i wypowiedział krótką mowę, która wywołała burzliwy entuzjazm na prawicy.

Prezydent oświadcza z góry, że na napaści nie myśli odpowiadać napaściami, aby nie ubliżać rządowi i izbie (burzliwe oklaski). Austrja istnieć będzie, mimo Schönerera i Wolfa. (Głośne oklaski i potakiwania) Wobec takich napaści, można tylko milczeć — to jest jedyna odpowiedź, na jaką zasługuje ostatni mowca. (Grzmiące oklaski).

Co do sprawy samej oświadcza prezydent ministrów, że on i jego koledzy świadomi są obowiązków, które nakłada na nich konstytucja, ale też granic konstytucji nie przekroczyli nigdy.

Wreszcie oświadczył hr. Thun, że nie przyjmuje żadnych nauk od osób, które stawiają siebie samych ponad konstytucję, prawo i ustawę.

Krótką swą mowę wypowiedział hr. Thun donośnym głosem wśród nieustannych, hucznych oklasków prawicy, które zagłuszały krzyk wszczęty na lewicy. Po mowie liczni posłowie z prawicy winszowali ministrowi.

Po mowie hr. Thuna, która podziałała nader orzeźwiająco, przemawiał p. Sylvester, jako ostatni mowca.

Budapeszt 5 listopada. *Pester Lloyd* proponuje, aby rządy porozumiały się prowizorycznie co do kwoty na jeden rok i przedłożyły parlamentowi odnośne wnioski. Tymczasem staralyby się deputacje kwotowe o zgodzenie się na wspólną podstawę obrachunkową.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.